

035633

Nal. poczt. opł. rycz.

Numer zawiera 16 stron.

Cena 40 gr.

ILUSTROWANY Tygodnik Kresowy

Redaktor przyjmuje
codziennie od 12—2 p.p.
Elektryczna 9.

BIAŁYSTOK,

Administracja czynna codziennie
od 9—11 i od 16—18 p. p.
Ul. Lipowa Nr. 6 Skrzynka poczt. 61

Rok I.

=====
NIEDZIELA, 6 Listopada 1927 r. =====

Nr. 25.



Otwarcie kanału Maas-Waal dla żeglugi okrętów.

W obecności królowej Holandji dokonano w ostatnich dniach otwarcia kanału dla żeglugi okrętów, który łączy Maas z Waalem i przeznaczony jest dla okrętów o pojemności do 2000 tonn.

Na zdjęciu: królowa podczas otwarcia, obok niej minister komunikacji wodnej v. d. Vegte, za nimi księżę Henryk.

Po manifeście senatora Bojki.

Kiedy w roku 1920 podczas inwazji bolszewickiej Wincenty Witos zdecydował się stać na czele rządu, w którego skład wchodził również przedstawiciel prawicy, wrogo ustosunkowanej się do postulatów rzesz włościańskich, reprezentowanych przez P. S. L. Piasta, ogół społeczeństwa poczytywał mu to za zasługę, jako objaw zdrowego podporządkowania interesów stronnictwa i stanu ogólnym potrzebom państwa. Już jednak w roku 1922 stało się rzeczą widoczną, iż były wójt wierzchosławicki w pogoni za doraźną korzyścią mało sobie ceni zasadnicze postulaty ideowe ruchu, któremu od niejakiego czasu przewodził. Przetargi parlamentarne i śliska droga międzyklubowych rozgrywek zaprzętnęła go całkowicie, czyniąc ze stronnictwa jego piłkę ze szczególną łatwością przerzucającą się z rąk do rąk, z ław obsadzonych przez lewicę do ław, w których zasiedli żądni władzy przywódcy prawicowi.

W pogoni też za władzą poseł Witos i najbliżsi jego doradcy zatracili busolę moralną, któraby im wskazywała, co wolno, a czego nie wolno czynić; a władza sama i nieustanne wywierania na rząd nacisku, jako potężnego stronnictwa centrowego spowodowały, iż dookoła osoby przywódcy piastowego i jego stronnictwa poczęli grupować się tłumnie wszelkiego typu karjerowicze polityczni i macherzy finansowi, wężący wszędzie osobisty interes. Sprzyjał temu niemało wspomniany wyżej brak kośćca ideowego i moralnego wycucia u politycznego przywódcy grupy Witosy.

Tak w krótkim już czasie po niewątpliwie chwalebny czyn stronnictwa w roku 1920, poczęły się skandale korupcyjne i polityczne, różnego rodzaju z typu Dojlidy, Banki Leśne i t.d.. Wielokrotne przestrogi, pochodzące z różnych stron, poseł Witos notorycznie lekcewał, wartości moralne w polityce mając widać za nic. Wreszcie dokonał się najbardziej cyniczny fakt polityczny — Lanckorona. Obie strony dla władzy, dla dorwania się do foteli ministerjalnych i wygodnych żerowisk oszukiwały się nawzajem świadomie, co więcej oszukiwały własne swe stronnictwa i rzesze łatwowiernych wyborców. U podstawy zaś tego punktu leżała krew pierwszego dostojnika Rzeczypospolitej — prezydenta Narutowicza, po przez którą szła do władzy zgłodniała rządów i stanowisk endecja.

To wykoleiło do reszty Piasta. Zlekceważone przez arbitralnego przywódcę wartości moralne wstydliwie usunięte zostały w stronnictwie w cień. Pozostawiono im najcenniejsze niewątpliwie, lecz najdalej od wszelkiego wpływu na bieżącą politykę pole pracy — bezpośrednią pracę społeczną wśród szerokich rzesz włościańskich. Godności i stanowiska zaś rozdzielili między sobą wszelkiego typu karjerowicze i aferzyści, gdzie indziej przetykani słabymi głowami i jeszcze słabszymi charakterami.

Stan ten przetrwał do ostatnich czasów, mimo wielkich zmian jakie po roku 1925 w życiu polskim zaszły. Mimo dalszych wad i nalegań wójt wierzchosławicki nie dał się nakłonić ani do ustąpienia z czołowego w stronnictwie stanowiska, ani też do zaniechania dotychczasowych doradców i zauszników.

Tymczasem życie wciąż idzie naprzód i rzeczywistość polska ulega gruntownemu przeoraniu. I z tego zrodził się czyn senatora Bojki, czyn nadewszystko moralno-politycznego znaczenia, który jednak dla zdrowia naszego ruchu ludowego winien pociągnąć za sobą ważkie następstwa praktyczno-polityczne.

Nie pierwszy to już rozłam w Piaście i nie pierwszy protest przeciwko polityce jego przywódcy — Witosy. A mimo to żaden z nich nie miał tego znaczenia, co obecne wystąpienie senatora Bojki.

Przyczyn widzimy w tem dwie: po pierwsze bowiem u podłoża wszystkich dotychczasowych rozłamów leżała rozbieżność politycznych poglądów. Czyn senatora Bojki jest zaś protestem przeciwko moralnej degrengoladzie rozpanoszonej w stronnictwie w czasie rządów Witosy. Politycznie — jak stwierdza to w swym manifeście czcigodny nestor ruchu ludowego — nie odstępuje on od zasad stronnictwa, pragnie natomiast służyć im jedynie, a nie chwilowym konjunktorem, wyrosłym z matactw klubowych. To daje silną ideową polityczną podstawę pracy jednoczenia ruchu ludowego, podjętej przez senatora Bojkę.

Przyczyny drugiej dopatrujemy się w samej osobie senatora, w jego osobistych właściwościach i cechach. Nikt bowiem bardziej od niego nie jest predystynowany do tego,

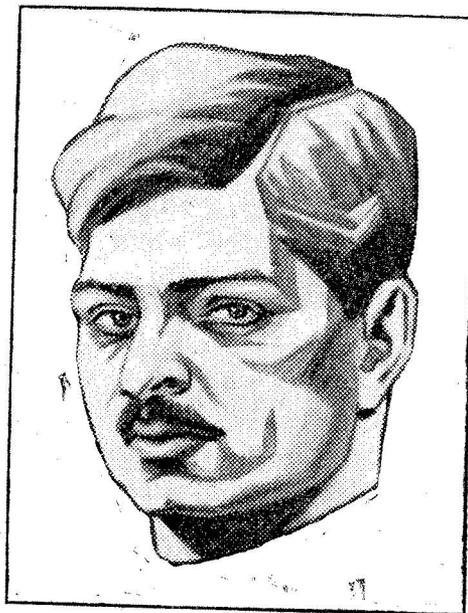
by stać się widowym ośrodkiem jednoczenia się ruchu ludowego, jednej z najbardziej palących kwestyj politycznych doby dzisiejszej. Powtarzamy — nikt bardziej od niego. Przemawia bowiem w tym wypadku za nim nie tylko prawość charakteru i trzeźwość polityczna, ale i cała dotychczasowa wieloletnia działalność.

To wszystko skłania nas do twierdzenia, iż nadeszła wreszcie chwilka, w której nasz ruch ludowy musi wykazać, czy ma dość jędrności i czynników twórczych, by doprowadzić do politycznego zcałkowania wsi, mimo wielu przeszkód i wielu ambicji. Czy też przez długi jeszcze czas ruch ten nie wyjdzie po za formy bardzo pierwotnego licytowania się żadnych wpływów politycznych jednostek.

Na marginesie wyborów.

W okresie pierwszych siedmiu lat istnienia naszej Ojczyzny rozpanoszyły się w społeczeństwie walki stronnictw politycznych. Zamiast zgodnej współpracy wszystkich warstw społeczeństwa nad budową fundamentów i gmachu państwowego, wszystkie stronnictwa wyprzedzały się nawzajem w tem, aby dla siebie uzyskać jak największe korzyści. To też panowała w tych czasach korupcja, protekcja, skrajna naprawo i nalewo demagogia, wszechwładztwo poselskie we wszystkich władzach i urzędach. Nie rządzono w Polsce, lecz eksperymentowano. Aliści ten stan rozpaczliwy uległ zmianie. Na czele państwa stanął Rząd świadomy swych celów, Rząd Naprawy Rzeczypospolitej, Rząd, który postanowił oprzeć się nie na czynnikach politykujących, ale na czynnikach pracy pozytywnej. Dodatnie skutki tej zmiany systemu i pracy widać dzisiaj na każdym polu — i w zakresie gospodarczym i w zakresie politycznym. Te zasady, które kieruje się całe Państwo, powinny być wytycznymi dla każdego mniejszego środowiska, powinny być także wytycznymi w pracy nad dobrem i rozwojem m. Białegostoku. O tem winniśmy pamiętać w okresie przygotowywania się do wyborów nowej Rady Miejskiej, które odbyć się muszą przeważająco pod hasłem uzdrowienia zabagnionej gospodarki miejskiej. Podkreślam przeważająco, gdyż błędem jest mniemanie, że przeniesienie akcji wyborczej do samorządu na właściwą płaszczyznę gospodarczą, jest narazie możliwe. Zwłaszcza teraz, w przededniu wyborów do Sejmu, kiedy w zapasach wyborczych zmierzają się poszczególne grupy społeczeństwa, wszelkie próby pozabawienia wyborów samorządowych piętna politycznego będą bezowocne, gdyż wybory te są fazą walki, niejako sprawdzeniem sprawności aparatów politycznych. Wszelkie niedociągnięcia i braki, ujawnione w tej akcji, będą przez stronnictwa i grupy usuwane. W ciągu tego czasu, jaki dzieli nas od wyborów do Sejmu,

aparaty polityczne będą poddane gruntownej reorganizacji. Na podstawie przeprowadzonych wyborów do rad miejskich w różnych miastach województwa białostockiego, możemy stwierdzić, że grupy radykalne, najstąbiej pozornie zorganizowane, biorą górę. Inteligencja coraz bardziej oddala się od mas, coraz szczelniej



LEGALNY PRETENDENT DO TRONU
RUMUŃSKIEGO,

„Zdetronizowany następca”—ks. Karol ponowił swe starania o powrót do kraju. Tym razem jednak akcja ks. Karola zakrojona jest na szerszą skalę, jak wnioskować można z zerwania z panią Lupescu, która stanowiła poważną przeszkodę do powrotu na tron, z konferencji przedstawicieli poszczególnych rumuńskich partij opozycyjnych, z wywiadów, udzielanych przez b. następcę tronu,—wreszcie z korespondencji, ujawnionej u tajnego emisariusza ks. Karola — b. podsekretarza stanu Manoilescu. Nie ulega wątpliwości, że rząd premiera Bratianu będzie zwalczał wszelkimi środkami akcję ks. Karola i jego zwolenników, jeśli się jednak zważy, że już nie tylko partja wołciańska („zaraniistów“), lecz i inne grupy opozycyjne żądają powrotu b. następcy tronu, jeśli pogląd ten—jak twierdzą dzienniki zagraniczne—podziela nawet rodzina królewska z królową-matką na czele, stwierdzić należy, że szanse ks. Karola na powrót do Rumunji, a może i na objęcie tronu, są bardziej poważne, aniżeli by się to na pierwszy rzut oka wydawało.



Nagroda Nobla za pracę z medycyny.

Kolegium instytutu Karolińskiego w Szwecji uchwaliło udzielić nagrody Nobla za rok 1927 prof. Juljuszowi Wagnerowi z Wiednia (na lewo) za wynalezienie antydotum przeciw paraliżowi. W zeszłym roku nagroda ta przypadła prof. Janowi Figigerowi z Kopenhagi (na prawo) za pracę naukową o fizjologii i za badania nad chorobą raka.

zamyka się w sobie, a masy pozbawione jej kierownictwa prą na lewo, idąc często, jak np. w Grodnie, za podszeptem wrogich nam sił. Dlatego też z uznaniem przyjmujemy inicjatywę osób, które utworzyły Polski Komitet Wyborczy, co do którego jednak mamy poważne zastrzeżenia. W zarządzie Komitetu nie znajdujemy wszystkich, którzy w nim być powinni. Jeżeli naprawdę chcemy zabiegać o to, by akcja wyborcza przeniesiona została na płaszczyznę wyłącznie gospodarczą, do Komitetu wejść byli powinni ludzie, znani po za uczciwością i chęcią podjęcia znużonej pracy dla dobra miasta także z tego, że reprezentują większe lub mniejsze odłamy mas wyborczych. Wejście takich ludzi do Komitetu osłabiłoby niewątpliwie wpływ partyjnictwa na akcję wyborczą. Sądzymy, że błąd ten można jeszcze skutecznie naprawić. O programie Komitetu, którego jeszcze nie znamy, pomówimy, teraz później natomiast damy wyraz naszemu pogładowi na zadania nowej Rady. Domagać się od niej będziemy przede wszystkim systematyczności, ciągłości i planowości pracy. Przerzucanie się bowiem od jednych pomysłów do drugich, jak to czyniła rozwiązana Rada, nienależyte i niegruntowne wytknięcie linii przyszłego rozwoju naszego miasta, a potem nieprzeprowadzenie konsekwentnie prac w określonym celu, pociąga za sobą marnowanie drogiego czasu, trwanie pieniędzy z trudem zdobywanych, osłabianie energii kierującego pracą, a niemniej wypaczanie powziętych zamierzeń i planów. Dotychczas społeczeństwo w małym stopniu interesowało się samorządem. Rozwiązana Rada nie starała się utrzymać łączności stałej z ludnością, wskutek czego bardzo doniosłe w

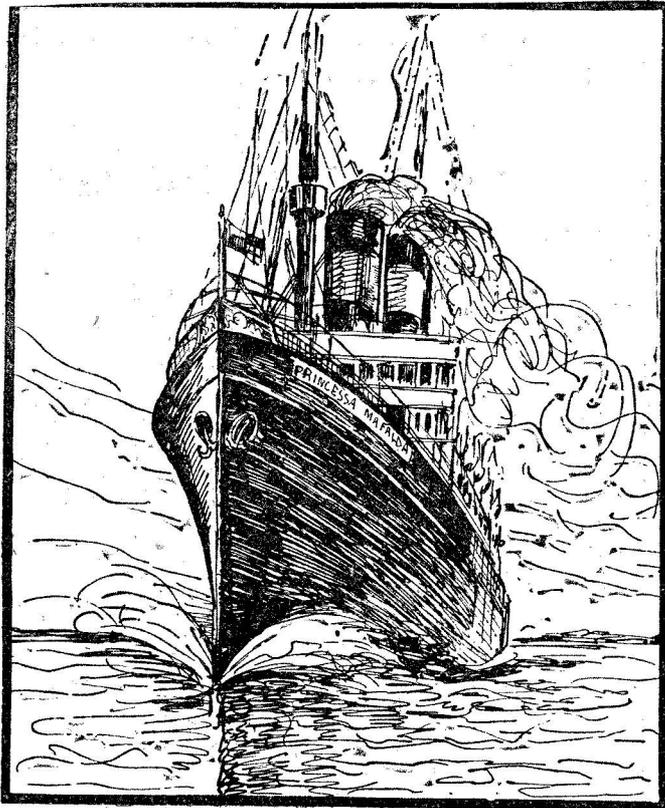
skutkach dla rozwoju miasta wypadki odbywały się bądź bez wiedzy ogółu ludności, bądź też wśród absolutnej obojętności społeczeństwa. Tak dalej być nie może. Jak w chwili obecnej oczekujemy od inteligencji przystąpienia do współpracy z masami w akcji wyborczej, tak też od przyszłej Rady wymagać będziemy ścisłego kontaktu z ludnością, którą trzeba zainteresować pracami i znaczeniem samorządu miejskiego, mającego w przyszłości odegrać dominującą rolę w rozwoju organizmu państwowego. Obok tego rodzaju zadań ogólnych nowe organa samorządu miejskiego muszą niezwłocznie podjąć prace w kierunku rozwinięcia miejskich zakładów użyteczności publicznej, ożywienia ruchu budowlanego i w ten sposób przejść do celowej walki z bezrobociem, której dotychczas poświęcano mało uwagi. Odłogi pracy socjalnej, jak budowa ochron, przytułków dla starców, przedszkoli dla dzieci najbiedniejszych z pośród pracujących i t.p. należy przeorać obmyślaną i celową w skutkach akcją, opartą na współpracy z zarządem miasta całego społeczeństwa. Podniesienie stanu sanitarnego miasta nie li tylko pod presją nakazów ministerjalnych, lecz w myśl potrzeb wielkiego miasta musi być poważną częścią prac nowych organów samorządu miejskiego.

Szczupłe ramy artykułu nie pozwalają na wyszczególnienie tych problemów i prac, które czekają przyszłą Radę Miejską. Ażeby jednakże mogła ona je podjąć i to skutecznie, musi zgrupować w sobie ludzi dla pracy samorządowej pełnowartościowych, najpoważniejszych obywateli miasta, zdolnych do naprawy naszego samorządu miejskiego.

Jutro odbędzie się w Białymstoku zjazd wojewódzki piastowców. W przededniu wyborów do izb parlamentarnych zbankrutowane stronnictwo wracać chce do życia, z którego wyrugowały je wypadki majowe r.ub. Będziemy bacznie wsluchiwać się we frazesy uczestników zjazdu, który wyczerpująco omówimy w następnym numerze naszego pisma. Narazie zamieszczamy artykuł wstępny, ilustrujący przeobrażenia zachodzące w podupadłym dzisiaj, a kiedyś wszechpotężnym stronnictwie.

Święto umarłych.

Nadleciał wiatr, szarpnął płaczącymi konarami półnagich drzew i strząsnął z nich pożółkłe liście... prawie ostatnie. Był to płacz natury za minionym latem, słońcem i szczę-



krótco przed katastrofą jechała z olbrzymią szybkością, chcąc nadrobić stracony czas.

Katastrofa morska.

Wielki statek włoski „Principessa Mafalda” płynący z Genui do Argentyny zatonął u wybrzeży Bahya.

Statek natrafił na skały podwodne. Na statku jechało 1600 pasażerów, którzy znaleźli się w nurtach oceanu.

Na dany znak radiowy na miejsce katastrofy pośpieszyły parowce: angielski, francuski i niemiecki. Według opowiadań oficerów obcych okrętów, którzy znajdowali się na pokładzie parowców przybyłych na pomoc rozbitek z „Principesy Mafaldy”, załoga rozbitego okrętu zachowywała się po bohatersku. Kapitan Pide z najwyższym uznaniem wyraża się o komendancie nieszczęśliwego okrętu, który do ostatniej chwili stał na pomoście kapitańskim i wraz z okrętem poszedł na dno z okrzykiem: „Niech żyje Italja!”.

Uratowani opowiadają szczegóły, mrozące krew w żyłach. Pełne tragicznych momentów jest opowiadanie pewnego mężczyzny, który stracił w czasie katastrofy żonę i 6 dzieci. Kiedy chciał ratować ostatnie dziecko, nadpłynął olbrzymi rekin, który wyrwał mu je z rąk i pożarł. Pozostali przy życiu opowiadają, że „Principessa Mafalda” na

ciem. Niebo okryło się czarną krepą melancholji, potem zabłysło miliardem gwiazd, niby świece, nad mogiłą czaru i uroku. Listopadowy mrok. Dusza zapłakała z bólu, serce dziwnie zaskowytało z niezmiernego cierpienia. Lęk ogarnął myśl przed strasznym Nieznanem. Jak tragiczne jest życie! Najpierw wiosna i radość, potem miłość i szczęście — a w końcu śmierć... Rok w rok przypomina nam o niej błądny duch listopadowy, przesycony blaskiem świateł, zapachem grobów, kwieciami umierających chryzantem. Zaduszny dzień — Święto Umarłych. Wloką się cienie dusz długim szeregiem od mogiły do mogiły, Zawodzą pospół z jesiennym wichrem ponure modlitwy. Biorą się za ręce i zawodzą taniec obłądny — taniec śmierci.

Cicho... cicho... jak skarży się ból... Jak drzewa liśćmi płaczą, że umierać muszą. Jak piękne jest życie, jak okrutna jest śmierć! Ale to nic, to nic! Mrą pokolenia za pokoleniami, powstają nowe na miejsca tamtych. Toczy się walka o życie. Najtragiczniejsza, bo walka ludzi.

Gdy nad mogiłami wśród powodzi światła, kwiatów żywych i umarłych zapłonęły rzędy świateł, gdy przyszli ludzie żywi, aby modlitwą cichą porozmawiać z cieniami ukochanych zmarłych, przeniesliśmy się myślami

i sercem na nieznaną, trawą porośniętą cmentarzyska, na szerokich polach rozsiane. Wysłaliśmy nasze serca nad brzegi „wiernej rzeki” Wisły, na stepowe rozłogi, gdzie każdy grób żołnierski jasną gwiazdą płonął. Ucałowaliśmy z czcią i miłością każdą piędź ziemi, krwią serdeczną nasiąkniętą. Przywarliśmy ustami, zachłysniętymi szlochom modlitwy, do tych polnych, prostych krzyży, wskazujących cierpiący szlak narodowej Golgoty.

Na opuszczonym brzegu Styru samotny wznosi się krzyż. Taki zwyczajny polny krzyż, wyciosany z brzozy. Ułańskie czako z jednej strony ramienia jego wisi, a z drugiej szara maciejówka w zamglone słońce spogląda zdziwiona. A rzeka szumi bez przerwy, a wiatr gra bezustannie i słońce szepce bladymi promieniami modlitwę za umarłych. Od bezkresnych, bujnych stepów wiatr niekiedy nadleci, ucałuje samotną mogiłę i znowu mknie dalej pieścić się z tysiącami podobnych grobów... nieznanym. Po ostępach piosnka gra. Taka prosta żołnierska piosnka, co to mgłę w oczach rodzi, za serce boleśnie ścisną, za krtani dławi:

Spij kolego w ciemnym grobie,
niech się Polska przyśni Tobie!..



Romantyczne małżeństwo w rodzinie Hohenzollernów.

61 letnia siostra Wilhelma II - Księżniczka Wiktorja i jej narzeczony 23-letni rosjanin Zubow.

Wiatr już dawno poleciał po szerokim stepie, słońce skonało za wysokim kurhanem, jeno dalej w listopadowe dnie pieśń przewala się bolejąca po polu i leci ku czarnym obłokom na skargę... Bogu.

Reguiem aeternam... wieczny odpoczynek... szeptały zbiele wargi. Boże błogosław Wam, zmiłuj się nad Wami!

Bronisław Kretowicz.

Głos ziemi.

(Znaleziony pamiętnik).

(c. d.)

23 lipca.

Pierwsza zaraz myśl — gdym się obudził dziś rano — przypomniała mi przeżycia dnia wczorajszego. I wyobraźcie sobie — po zmówieniu pacierza wnet zasnąłem. Tylko sen miałem ciężki. Dręczyły mnie różne zmyry. Śnił mi się ojciec. Leżał na poboju-wisku z potwornie rozłupaną piersią, cały krwią zboczony i jęczał okropnie, nieludzko, boleśnie. A później mnie przyzywał do siebie z jakąś straszną rozpaczą w głosie. „Synu“, — wołał — „przyjdź i zobacz jak się męczę!... Bóg skarał... Walczyłem za złą, wrażą sprawę. Wiedz, że to prawda, co mówił o

A teraz... Cicho...

Wiatr jeno w poźółkłych drzewach ciągle płacze.



KU CZCI WIESZCZA.

Przez miasta, przez wioski, od chaty do chaty,
od Karpat, Baltyku do wschodnich Rubieży,
jak wielką jest Polska radosny głos bieży,
że w grodzie wileńskim, co przed kilku laty
wrócił „na Ojczyzny łono“ po przez „Wisły Cud“..
— Adama Mickiewicza uczci polski lud!

Uczymy Cię wszyscy, nasz Wielki Adamie
tam, gdzieś nie „cząstkę swej duszy zostawił“,
lecz wiosnianą młodością już Polskę stawil,
o wolność Jej błagał w Ostrobramskiej Bramie,
gdzieś Jej zmartwychwstanie światu glosił wiernie,
gdzieś śpiewał, kochał, i cierpiał bezmiernie!...

Uczymy Cię wszyscy, cały ród Lechitów:
stary i młody, i szkolne pachole,
pomni na „Księgi“ i świętą Twą wolę,
którąś nas dźwignął z upadku do szczytów
sławy i potęgi — żeś czczony bez miary,
złożymy Ci serca; najdroższe swe dary...

Niech Wilji „lica“ śmieją się radośnie,
„dolina“ niech płonie wonnemi kwiatami,
niechaj się świat dowie, żeś Ty wszędy z nami,
że Wilno —! Polska w życia swego wiosnie
otacza Cię zewsząd w nimb promieniejący!

— Dziś skroń Twą stroimy w laur niewiędnący!..

Niemcach Brzęczek. W barbarzyński sposób ciemiężyli Polaków i Litwinów. Wycinali w pień mieczem, wytruwali trucizną. Przyjdź, przyjdź, kochany synu, prędzej, ulżyj i dowiedz się, iż ty nie jesteś nikczemnym Niemcem. Nie chcę, byś nim był! Ty jesteś Polakiem, Polakiem!... jak i ja nim“... — krzyknął strasznym, rozdzierającym głosem i zamilkł. Ja byłem nieopodal, za jakimś murem, za okratowanym oknem. Nie widział mnie. Chciałem biec i nie mogłem nóg poruszyć; chciałem dać znać o sobie krzykiem, a nie byłem w stanie wydobyć głosu, który mi w gardle zamierał. Męczyłem się okropnie. Pot wystąpił na czoło, dygotałem cały. A wkoło, by ćma szatanów, opadła mnie rozwścieklonych Niemców gromada, którzy, wygrażając pięściami, krzyczeli przeraźliwym głosami... „To Polak, Polak! Rozszarpiemy go, rozerwiemy na strzępy! To Polak, Polak...“ Jakiś okropny i wieszczy sen... Biedny ojciec... Modliłem

* * *

Pod protektoratem najdosłojniejszych osobistości naszych ciał ustawodawczych Sejmu i Senatu, oraz Rządu, a pod bezpośredniem przewodnictwem bohaterskiego zdobywcy Wilna, generała Łucjana Żeligowskiego powstał Komitet, który postawił sobie za zadanie wezwać Naród do uczczenia pamięci Adama Mickiewicza przez wzniesienie pomnika Wieszczu w prastarem Wilnie.

Według słów czcigodnego Prezesa Komitetu: „będzie on takim, jaką będzie wola Narodu polskiego, aby stanął”. W tem krótkim, a wiele mówiącym zdaniu mieści się cały ogrom myśli, które samym li tylko umysłem, bez udziału polskiego serca ogarnąć niepodobna.

Tak, jak przed sześciu laty generał Żeligowski poprowadził naszych braci, ojców i synów, aby czynem orężnym dowiedli, że „nie rzucim ziemi skąd nasz ród”, że nie pozwolimy na to, chociażby za cenę „ostatniej kropli z żył”, aby polskie Wilno zostało odcięte granicą od swej Macierzy, tak obecnie Mąż ten wzywa współrodaków do stwierdzenia czynem obywatelskim polskości naszego Wilna.

I oto Naród polski pochylił swe czoło przed Duchem Proroka swego zmartwychwstania i uosobił Go tam, gdzie rozwinął skrzydła Jego Czyn—.

Niechaj przeto wszystkie myślące jednostki w naszym społeczeństwie podejmą akcję uświadamiającą wśród obywateli miast i wsi, niech powstaną samorzutnie, nawet w najdalszych zakątkach Rzeczypospolitej podkomitety, organizujące obchody mickiewiczowskie, niech gromadzą ofiarny grosz na tak wzniosły cel!—

Nadszedł już czas, aby nie zabrakło w tej

się żarliwie za spokój jego duszy podczas rannej bytności w kościele. Doznałem nawet pewnego ukojenia. — „Polak?” „Niemiec?” — tysiąc może razy zadawałem sobie to pytanie od chwili, gdy tylko otworzyłem oczy. A coraz częściej jakiś utajony głos wewnętrzny szeptał — „Polak... Polak... Polak...” A był to głos dziwnie miękki, pieściwy, utulny, jak aksamit. I w miarę, jak oswajałem się z tą myślą, zacierala się i łagodniała groza dzisiejszego snu, wywołująca za każdym razem mroźne drżenie serca, i zdawało mi się, że oto widzę oblicze ojca, które wyzbywa się okropnych skurczów cierpienia i staje się raz wraz spokojniejszym, bardziej zrezygnowanem, łagodnem, jasnym... Gdy wracaliśmy z kościoła po rannej modlitwie spytał mnie Runst: — No, jak — ty Polak, czy Niemiec? Uderzyło mnie ono, jak cios obucha. Nie mogłem zdobyć się na odpowiedź. Milczałem. — No i jak? Niemiec czy Polak? — na-

akcji i tych, pod których „strzechę zbłądziły księgi” poety — niech stanie cały polski lud!

— A wola Narodu będzie jednolitą i tak potężną, jak potężnym był genjusz Adama Mickiewicza.

Tadeusz Wiewiórkowski

z Kamionki białostockożańskiej.

MIGAWKI.

Wydra mieszkaniowa. Wiecie co to jest? Za pokoi 80 złotych, za pokojek 50 złotych, za klitkę-kaćik 20, względnie, „bezwzględnie” 25.

A za mieszkanie „osobne” — to w dolarach.

Pan sobie życzy? Owszem — 200 dolarów (mimo, że ta pożyczka na rękę... Co? Dwa pokoje z kuchnią? W złotych? Owszem, owszem 2000 złotych polskich... A jak nie to w kaćiku — pod kuratelą gospodyni...

— Proszę mi tu maszynki nie palić...

— Przecie spirytusowa...

— Wszystko jedno! — tapeta odleci...

— Proszę mi gości nie przyjmować.

— Bo co?

— Bo podłoga się niszczy...

— Proszę papierów do wiaderka nie kłaść...

— No a jakże?

— No, osobno...

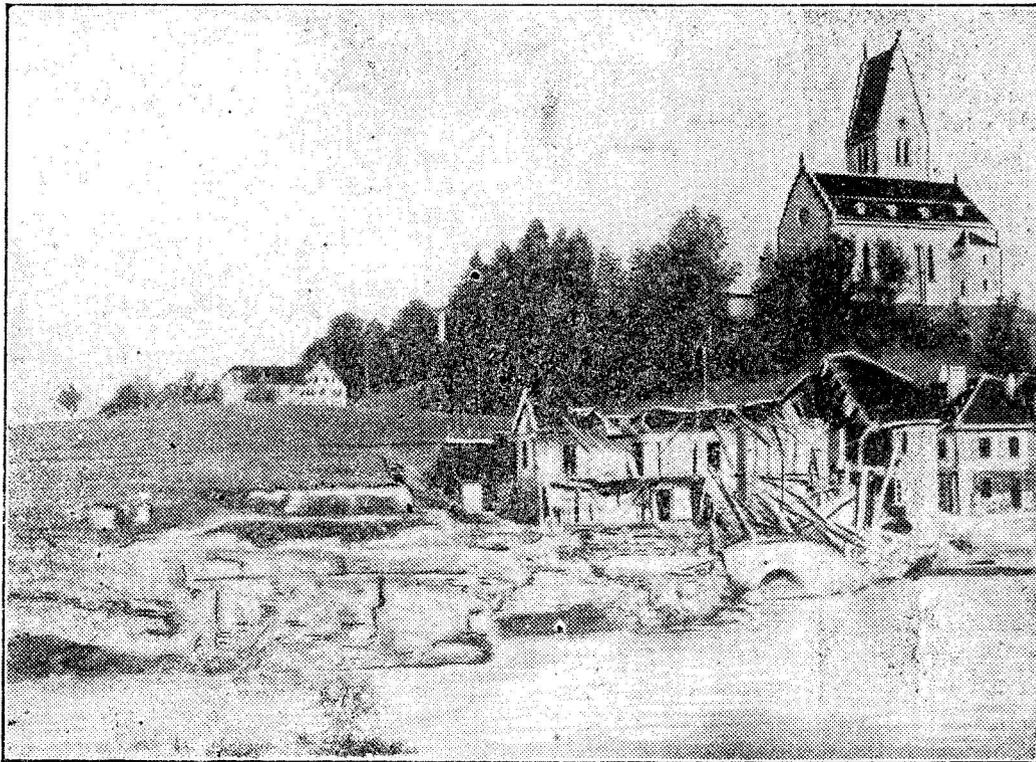
— Proszę klucza od pokoju nie zabierać.

— Mam prawo — (mówi sub-lokator).

— Tak, ale ja jestem gospodynią domu.

— Proszę drzwiami nie trzaskać... Bo dziecko...

legał Runst tonem napół-erjo, napół-żartem, chociaż na ustach igrał mu jakiś szydery uśmiezek. — Nie odpowiadasz? A czas się już było namyśleć, bo pan Brzęczek na pogadance się zapytał. I co ty jemu odpowiesz wtedy? — Polak! — rąbnąłem z dziką rezygnacją. Wysadził oczy w niedowierzaniu. — Co ty mówisz, Paul? — Słyszałeś przecie. — Słyszałem, ale... Odwróciłem się odeń i zły poszedłem zająć zwykle swe miejsce przy stole, bowiem rozmowę kończyliśmy już w sali jadalnej. Po pogadance historycznej, która, jak zwykle, odbywała się w ogrodzie pod cieniem pachnących w rozkwicie lip, Brzęczek rzucił pytanie, na które oczekiwaliśmy wszyscy w ogromnem napięciu nerwów: — Pamiętacie, chłopcy, o czym to mieliśmy jeszcze dziś porozmawiać? Zaległo długie i ciężkie milczenie. Nikt się nie kwapił z odpowiedzią. Siedzieliśmy na murawie dookoła Brzęczka i spoglądaliśmy jeden na drugiego z cieka-



Po katastrofie powodzi w dolinie Renu.

Odbudowa zrujnowanych domostw w Bendorf (ks. Lichtenstein).

Główna komenda policji otrzymała cały materiał, dotyczący postępowania policji krakowskiej w stosunku do młodzieży uniwersyteckiej podczas znanego zajścia, w którym przez policję został ciężko pobity student jugosłowiański Corner. Z polecenia głównego komendanta P. P. wyjechała w dniu 2-go b. m. na śledztwo do Krakowa specjalna komisja dyscyplinarna z głównej komendy, która przesłucha funkcjonarjuszów policji i przedłoży odpowiednie wnioski władzom wyższym.

...A potem powstaje zdumienie, gdy się okaże, że lampka sublokatora została wykręcona, gdy cukier został zużyty, gdy masło „roztopiło się“ zupełnie, a zapas „z domu przywiezionej“ wędliny wyszedł bezpowrotnie... i t. d.

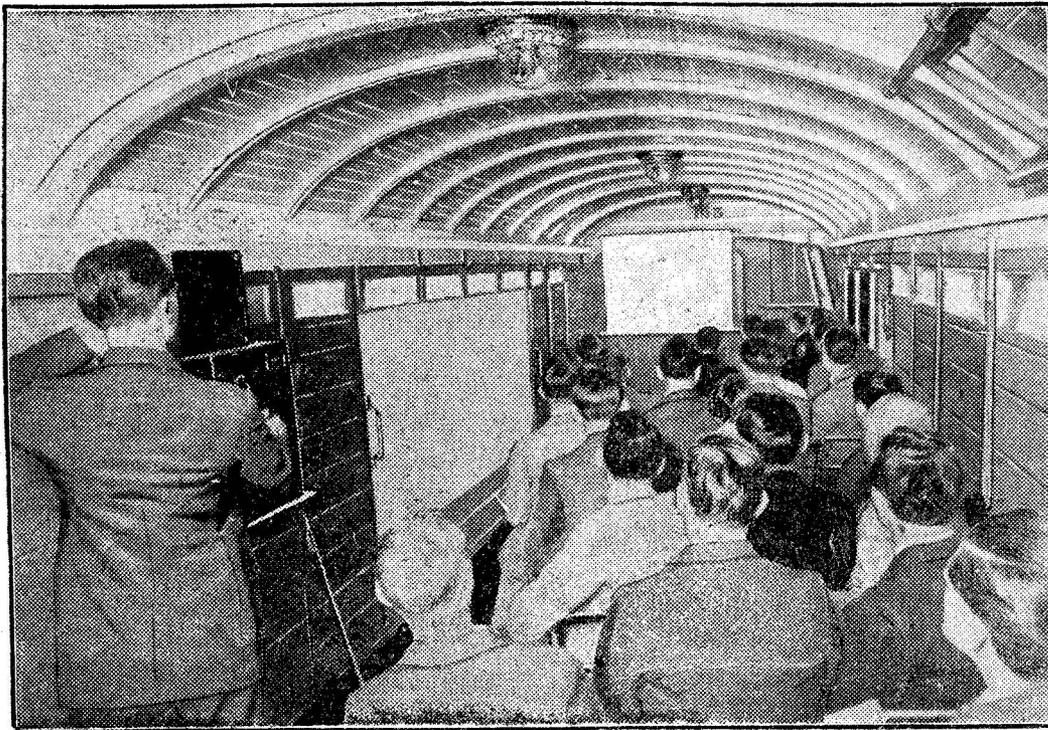
Mężczyźni sublokatorowi jest w Polsce trudno. Kobięcie dwakroć trudniej. A dziecko toby zamordowali i zjedli, dręcząc przed

śmiercią „moralami“ — „wskazówkami“, wśród których nie byłoby ani jednej n. t. „co jeść“ — ale byłoby tysiąc, traktujących o tem, „jak myśleć“ — „jak się spowiadać“ — „jak się uśmiechać“ (przez łzy).

Kołtunie polski, kanaljo rodzona — kiedy przestaniesz wlaźć w kaloszach do cudzej duszy i w złodziejskich cichostępach do cudzej kieszeni?

wością i zarazem niepokojem. Na twarzach znać było zakłopotanie. Serca łomotały w jakiejś dziwnej trwodze oczekiwania czegoś nadzwyczajnego, czegoś, co za chwilę przyjść musi nieodwołalnie, jak twarda, nieunikniona konieczność. I w tej ciszy i w tym niepokojem ogólnym tylko słońce świeciło jakoś dziwnie uroczym i złociście i lipy cudownie pachniały... Tymczasem Brzęczek swym przenikliwym, pytającym wzrokiem rozglądał się dokoła i każdego przewiercał nawskroś, że opuszczaliśmy oczy, niezdolni oprzeć się jego sugestywnej sile. — Więc nikt nie przypomniał dotąd *sobienic* o swem polskim pochodzeniu? Milczeliśmy jak wprzód. — I tak absolutnie nikt... nic?... — Paul jest Polak... — padły naraz słowa Runsta w ponurość tej dziwnej ciszy, zda się trzask wiosennego gromu, który lody roztopia i kruszy. — Mówisz, że Pawełek jest Polakiem? — Sam mi to dzisiaj powiedział. Uczułem w tej chwili utkwionych

we mnie, jak sztylety, kilkanaście par oczu kolegów pełnych ciekawości, podziwu i niedowierzania. Po przez zamęt myśli i szum w uszach doszły mi słowa Brzęczka: — Toś ty Polak, Pawełku? — Tak, jestem Polakiem! — rzuciłem pełen śmiałej determinacji — donośnie i niemal groźnie, by mnie wszyscy słyszeli. Jednocześnie odniosłem wrażenie, iż jakaś potworna lodowa bryła, która mi duszę nieznośnym ciężarem od dłuższego czasu przygniatała, stoczyła się kędyś w otchłań niepowrotnie. Uczułem naraz błogą lekkość w sercu. Zachłanna fala upojonej radości wypełniła duszę po brzegi. Zdało mi się oto, iż ziścił się złoty sen, o którym marzyłem długie lata, którego z utęsknieniem nadziejnie wyczekiwałem. Przyszła ta chwila jedyna! Stało się to, co stać się miało. Więc podniosłem dumnie czoło do góry i wyniosłe powtórzyłem: — Tak, jestem Polakiem! Zapanowała cisza uroczysta, jak w kościele podczas podniesienia.



Przedstawienia kinowe na kolejach angielskich.

Z powodu odbytego w Anglii zjazdu rolników, podczas podróży ich w pociągach demonstrowano rolnicze filmy naukowe w wagonach kolejowych. Przedstawienia te spotkały się z wielkim uznaniem.

ani wrócić do zwodniczej bohdaneki Chadecji. Dosłownie pech. P. Morelowski, radzę, jako że serdecznie współczuję Panu, posłuchać w kinie „Modern“ p. Cybulskiego, który śpiewa „Ten pech mam — tylko ja“. Pocięchę zyska Pan tę, że pozna drugiego pechowca. Różnica nieznaczną. Przejmować się nie warto i zaduszek odprawiać nie trzeba. Sursum corda! W czasie wyborów — przytułek się znajdzie, choćby tylko w... „Migawkach“.

Poważniony ze mną p. red. Iwanicki święci uroczystość, jak na stosunki białostockie, nielada. Setny numer „Prozektora“ wydał. Setny raz światłem jupiterowem błysnął. Setny raz moc tworzenia przeżywał. Gody wielkie obchodzi. W dniu „setki“ życzę Mu pomyślności w dalszej pracy. Wszystkiego najlepszego: pomyślnej konjunktury wyborczej, przyjacieli na Kapitolu odremontowanym, wygranej w Apelacji stołecznej i zrozumienia tej prawdy przeobrzymiej, iż tylko Veritas vincit. A już najczęściej, byśmy „dwie setki“ prozektorowskie w mniej krytycznych czasach (ekonomicznie i społecznie) obchodzili, na przekór niepoprawnym pesymistom.

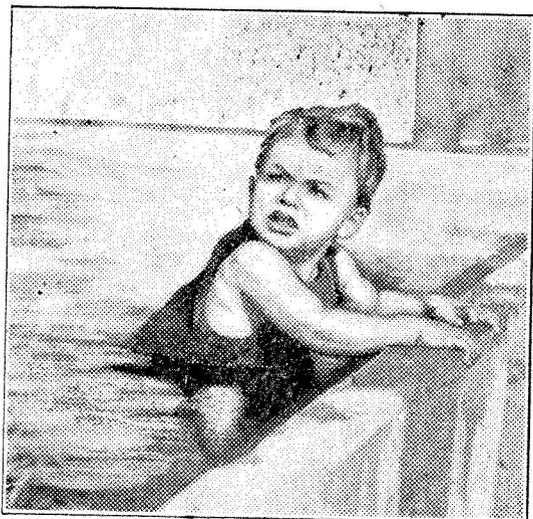
Dyrekcja kina „Modern“ zasłużyła na uznanie. Wyświetlony film „Zew Morza“ naprawdę wzbudził w społeczeństwie szczerą entuzjasm, błysk radości narodowej z tej niby

racji, że i nam filmy polskie o polskim morzu i marynarce polskiej mówią. Lubo i radośnie patrzeć w rozkwit naszego posiadania narodowego i państwowego. Filmy tego rodzaju jak „Zew Morza“ działają w Białymstoku więcej, niż sto odczytów i pudy lektury propagandowej. Takich filmów wyświetlajcie nam jak najczęściej — i równie na nich jak najczęściej zarabiacie. Tylko, że wyświetlanie filmu „Zew Morza“ wytworzyło w kinie atmosferę podniosłą — w niektórych momentach uroczystą nieomal, — na chwile takie nie pozwólcie błaznować ze sceny, wykorzystajcie nastroj i... bogom na pożarcie oddajcie rubasznego Kajmę, by nie psuł swą gburowatością ludziom nastroju.

M. M.

TO I OWO.

Sala tańców osławionego mistrza Sokołowskiego. Atmosfera duszna, przesiąknięta dymem tytoniowym i potem zapalonych tancerzy. A na drzwiach wejściowych do sali tanecznej wisi chyba dla „parady“ regulamin, którego punkt trzeci surowo zabrania palenia na sali. Rozhasani, młodociani tancerze widocznie mają za mało czasu do tańców, bo są do tego stopnia zajęci, że papierosy palą nawet w tańcu, tłumacząc prawdopodobnie swym wielbicelkom, że jest to „bujanie w obłokach“ (bujna wyobraźnia!) Smarkaterję tą należało by wysłać gdzieś do dzikich krajów, aby przynajmniej tam nabyła jakiej takiej oglady towarzyskiej. Po-



Ten mały bęben czuje się w wodzie bardzo dobrze, gdyż już nauczył się pływać, lecz na lądzie jest on zupełnie bezradny.

dobnych tańców-łamańców, jako żywo, nigdy jeszcze nie widziałem. Chyba na obrazkach. Nawet ludożercy, gdyby chcieli coś podobnego „zatańczyć”, napewno nie potrafiliby wykreślić takich esów-floresów, jak adepci sztuki chereograficznej mistrza Sokołowskiego. Zresztą nie dziwię się. Przy takiej muzyce (jazzband) nawet głuchemu nogiby same zatańczyły. Jazzband wyśmienity, nawet przy łaskawym współudziale tańczących, którzy do złudzenia naśladują dzikie poryki zgłodniałego lwa na puszczy. Jesliby przypadkiem zawędrował tutaj autentyczny murzyn, to usłyszawszy te wrzaski, napewna zbladłby jak kreta (przepraszam—jak mistrz Sokołowski przy wyrzucaniu przemocą pjanych gości). Z tańców, na szczególniejsze wyróżnienie zasługuje polka i parodia mazura, wśród entuzjastycznych okrzyków i uderzeń nogami, od których mury Jerycho runęłyby jak nic. Zabawa wre naogół ochoczo. Mistrz Sokołowski martwi się tylko, że ma pod bokiem konkurenta (niesilnego) z zawodu blacharza. Żeby już chociaż szewc—a to blacharz. Do czego to już doszło...

* * *

Przed kilkoma tygodniami kino „Apollo” wpadło na dowcip reklamowania wyświetlanych filmów przy pomocy oświetlonych skrzynek z fotografiami produkowanego filmu. Pomysł dla kina dobry, ale tylko dla kina. Skrzyńki te są umieszczone: jedna na rogu ul. Kupieckiej i Lipowej, druga przy ul. Sienkiewicza. Dyrekcja kina zamierzony cel osiągnęła w zupełności. W dzień powszedni (według moich obserwacji) niema takiego człowieka, któryby przeszedłszy obok przynajmniej nie rzucił okiem pobieżnie (z wyjątkiem chyba urzędników, ale ci ignorują tylko na krótko przed pierwszym).

Daleko gorzej przedstawia się sprawa w piątek, sobotę i niedzielę. Grupy wielbicieli i wielbicielek (których nawiasem mówiąc jest w Białymstoku tak wiele i to najbardziej zapalonych) zatrzymują się przed skrzynkami i pochłaniają kwadransami, a nawet półgodzinami (ten Węgrzyn i Smosarska) fragmenty filmu, tamując ruch uliczny na bardzo wąskich chodnikach (ul. Lipowa). Prózno byś nieszczęśliwy przechodniu, dostawszy się w ten wir, z wygniecionymi bokami szukał przedstawiciela władzy. Już o wiele lepiej przedstawia się sprawa przy ul. Sienkiewicza, gdzie żaden z przechodniów nie odważy się na oglądanie fotografii za jeden lub dwa złote. Tu już znać oko stojącego na posterunku policjanta.

Możeby sławetny Magistrat zajął się przeniesieniem skrzynek w inne, bardziej dogodniejsze miejsca, z równą gorliwością jak i układanie list wyborczych (nareszcie!...), bo już w niedzielę 30 ub. miesiąca o godz. 10-ej rano!

* * *

Mówią, że...

— najlepsze informacje są w Palestynie, do kąd pewien przodownik, pewnego podkomisarjatu, w pewnym mieście odesłał pewnego interesanta, który się doń zwrócił z prośbą o wyjaśnienia.

— już Rada Miejska wyjechała, ale nie na projektowanych tramwajach.

Ama.



Jak pracują szopenfeldziarki?

Metoda, stosowana z wielkim powodzeniem. Złodziejka ma jedną sztuczną rękę, którą umieszcza na ladzie, w czasie gdy druga ręką, prawdziwą, zagarnia różne drobnostki, nieraz wartościowe, do kieszeni.



Precz z cerowaniem!

Dotychczas należało pończochy i skarpetki względnie cerować — obecnie można już niedyskretne dziurki usuwać zwykłym plasterkiem. Plaster ten wykonany jest we wszystkich kolorach, na jednej stronie gumowany i zostaje przymocowany do uszkodzonego miejsca zapomocą gorącego żelazka.

Z E Ś W I A T A.

Stosunek liczbowy mężczyzn i niewiast na całym świecie.

Według statystyki, podanej przez „Bayersche Kurier” przewaga liczebna ludności żeńskiej nad męską właściwa jest tylko Europie. W innych częściach świata ten stosunek jest wprost przeciwny. W Europie na 1000 mężczyzn przypada 1024 kobiety, w Afryce 990, w Ameryce 977, w Azji 944, w Australji 812.

Wśród krajów europejskich stosunkowo najwięcej kobiet ma Norwegja: 1060 na 1000 mężczyzn. Z kolei idą: Anglja z 1059 kobietami, Szwajcarja z 1056, Hiszpanja z 1044, Portugalja z 1041, Niemcy, Austrja i Węgry z 1033, Danja z 1032, Rosja z 1022, Francja z 1008. Inne państwa Europy mają mniej kobiet niż mężczyzn. I tak, np.: Włochy liczą tylko 989 kobiet na 1000 mężczyzn, Belgja 985, a państwa bałkańskie około 950. W Afryce kilka państw, w tej liczbie Egipt, ma więcej kobiet niż mężczyzn, w większości

jednak krajów afrykańskich mężczyźni są liczniejsi od niewiast. Najwięcej kobiet znajduje się w Indjach Zachodnich, 200 więcej niż mężczyzn. W Ekwadorze na 1000 mężczyzn przypada 1129 kobiet, w Mertynie 1091, w Kolumbji 1058. Salwador jest jedynym państwem na świecie, gdzie liczba mężczyzn równa się liczbie kobiet. W Stanach Zjednoczonych na 1000 mężczyzn przypada tylko 978 kobiet, w Peru i Kanadzie 976, w Argentynie 942, w Brazylii 938, w Urugwaju 934, w Japonji 971, w Indjach angielskich 944, na Kaukazie 898, na Cejlonie 877, w Hong Kong 375.

Z Polski.

Biogłosławieństwo Ojca św. dla Uniwersytetu Lubelskiego.

J. E. K. Biskup Fulman otrzymał od J. Em. Sekretarza Stanu Kardynała Gasparriego telegram z biogłosławieństwem Ojca św. z okazji inauguracji roku akademickiego i otwarcia sześciu nowych sal fundacyjnych w Uniwersytecie Lubelskim, wśród których jest także sala im. Jego Świątobliwości. Telegram brzmi.

„Jego Świątobliwość uradowany synowskimi homaglum, złożonem Mu z okazji otwarcia roku akademickiego w Uniwersytecie Lubelskim, przesyła serdeczne biogłosławieństwo, jako zadatek łask niebieskich. Kardynał Gasparri“.

Z Białegostoku.

J. E. Ks. Arcybiskup R. Jałbrzykowski nadesłał ks. kan. Bolesławowi Sperskiemu dziekanowi grodzieńskiemu distinotoria kanonickie.

Ks. Aleksander Chodyko dziekan białostocki został kreowany kanonikiem honorowym.

Kilka słów o Norze Ney.

(L—ski) Jeżeli w obrazie p. t. „Czerwony Błazen”, który podziwialiśmy na ekranie kino-teatru „Apollo” w r. ub., rola Nory Ney była zupełnie małą — rzec można epizodyczną i publiczność po obejrzeniu tego filmu wychodziła jakby niezadowolona i zawiedziona z powodu głośnej reklamy, jaką filmowi temu, a specjalnie Norze Ney urządziło kino „Apollo” — to obecnie w filmie „Zew Morza” rodaczka nasza występuje już w roli poważniejszej, a widzowie mają możność zastanowienia się nieco dłużej nad talentem tej młodej adeptki sztuki kinematograficznej.

MIERNICZY PRZYSIĘGLY
inż. HENRYK ZASZTOWTT
 wykonywuje wszelkie prace pomiarowe
 oraz sporządza plany dla hipoteki.
 BIAŁYSTOK, MARMUROWA 7 (róg Stołecznej).

W obrazie „Czerwony Błazen“ mignęła nam w oczy sylwetka tylko Nory Ney i trudno było wprawdzie nawet najwytrawniejszemu krytykowi wysnuć chociażby jakiegokolwiek wnioski.

W przeciągu tego czasu zrobiła Nora Ney ogromne postępy. W obrazie „Zew Morza“ występuje ona w ważnej, drugorzędnej roli. Wobec tego, że rola ta odpowiada specjalnie jej typowi – wywiązuje się ona ze swego zadania znakomicie.

Nie można naturalnie przeprowadzić porównania między Norą Ney i słynnymi gwiazdami, odtwarzającymi specjalne role w pewnym tylko „genre“.

Pokorna i uległa względem Stacha jak Corinne Griffith – jest ona jednocześnie demonem i panterą w rodzaju Nity Naldi względem Karola, któremu przy każdej sposobności nie szczędzi swoich pazurków.

Niektóre momenty jej gry wyraźnie dają odczuć, że żyła się ona zupełnie ze swoją rolą, a gra jej nosi wszędzie charakter realny.

Cała prasa warszawska zgotowała naszej rodaczce gorące owacje z powodu jej wystąpienia w obrazie „Zew Morza“, a Białystok pod tym względem wykazał swoje uwielbienie dla tej zwolenniczki X Muzy na premierze filmu „Zew Morza“.

Należy życzyć p. Norze Ney powodzenia w dalszej jej pracy na polu artystycznym. Niech promienie tej wschodzącej gwiazdy rozblyszają na srebrnym globie i częściej niech docierają do nas.
 „MOŚNA.“

U W A G A !!!

Nowootworzony skład farb, pokostu i lakierów
 Przyjmuje wszelkie roboty malarskie, lakier-
 nicze, tapetowanie w miejscu i na wyjazd.
 PRZY ODNAWIANIU MIESZKAŃ WYTEPIAM
 WSZELKIE ROBACTWO.

Białystok, ul. Lipowa № 6,
 w pasażu

J. Maśliński

Auto

czterooosobowe, w dobrym stanie, po gruntownym remoncie, sprzedam bardzo tanio. Blizsze informacje w Administracji.

Suszarnia Parowa

— i —

TARTAK

Birger i Kaczalski

PRZY UL. WRONIEJ № 1.

Przyjmuje do suszenia materiały drzewne
 i stolarskie.

KALOSZE i SNIEGOWCE
„KONTINENTS“

dawniej „Prowodnik“ w Rydze

M. J. CHOROSZUCHA,

UL. GIELDOWA 2.

110.

KU UWADZE MIŁOŚNIKÓW TAŃCA!

Od dnia 1 września w odrestaurowanym lokalu
 rozpocząłem lekcje najnowszych tańców

Lekcje praktyczne — 5 razy tygodniowo.

Ceny dostępne.

Nauczyciel tańców
M. Sokołowski
 ul. Lipowa 28.

E. RALF

UL. SIENKIEWICZA, Nr. 3b.

Pracownia fortepjanów i pianin oraz wszelkich
 instrumentów muzycznych. Ćwiczenia na
 fortepianie godzinami.

Browar Dojlidy

Jerzego ks. Lubomirskiego w Białymstoku.

Znakomite piwa:

**Luksusowe
Eksportowe
Marcowe
Pilzeńskie.**

103

Podaję uprzejmie do wiadomości, że z dniem 15 października r.b.

WSTĄPIŁEM JAKO WSPÓLNIK do biura

I. Szereszewskiego w BIAŁYMSTOKU
PRZY ULICY SIENKIEWICZA 19 TELEF. (5-17),

gdzie zorganizowałem specjalny dział notarialno-hipoteczny.

Dział ten prowadzić będzie wszelkiego rodzaju sprawy hipoteczne i notarialne. Długoletnia praca moja w tej dziedzinie pozwala mi wierzyć, że zdołam należycie i ku zadowoleniu P.T. Klijencji wywiązać się z przyjętych na się obowiązków.

Włodzimierz Dąbrowski.

KLUB SZACHOWY w Białymstoku

Warszawska, 19. ♦ Tel. 2-01

DZIŚ W SOBOTĘ 5 i JUTRO w
NIEDZIELĘ 6 listopada
O GODZ. 8 WIECZ.

ODBEDZIE SIĘ W KLUBIE SZACHOWYM

Lotto.

Restauracja „HALLERCZANKA”

Białystok, Warszawska 23.

Wydaje ŚNIADANIA, OBIADY i

* KOLACJE *

PO NADER PRZYSTĘPNYCH CENACH.

POSIADA RADJO

107

FABRYKA MEBLI B. L. FUKSMAN, S-wie i S-ka

FABRYKA: ul. Lubelska 9 tel. 4-73. w BIAŁYMSTOKU istnieje od 1885 r. SKŁAD Sienkiewicza 5 tel. 11-20.

Zawiadamia Sz. Klijęntę, że został otwarty skład fabryczny

PRZY UL. SIENKIEWICZA 5.

Kolosalny wybór mebli! Z pierwszej ręki! Od skromnych do najwytworniejszych!

Sypialnie

Materace

Gabinety

Fotele

Jadalnie

i Łóżka Niklowe.

Otomany

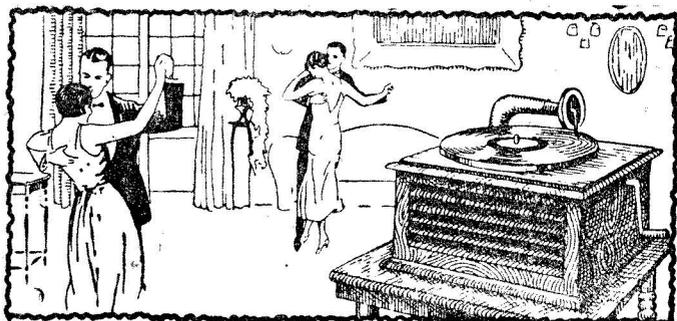
Salony

Klubowe.

CENY DOSTĘPNE!

WARUNKI DOGODNE!

Specjalne ulgi urzędnikom państwowym.



Wyłączna sprzedaż na Białystok

M. Z. Rybicki

UL. KILIŃSKIEGO 10.

Objasnić!

trzeba każdego, że PATEFONY grają nie igłami—lecz KULKĄ-SZAFIREM i dlatego grają głośno, jasno, czysto i ZUPEŁNIE NATURALNIE.

Ostatnie szlagiery!

Wszelkie instrumenty muzyczne!

Pantofle
gimnastyczne!

Wikwintne i trwałe **OBUWIE**
po cenach przystępnych poleca firma
„DOBROBUT” W WARSZAWIE
Oddział w Białymstoku
przy ul. Sienkiewicza 4.

Pantofle
gimnastyczne!

Sekretariat Redakcji niszczy bez czytania wszystkie listy i wiadomości anonimowe, nieopatrzone sprawdzalnym podpisem i dokładnym adresem. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY: miejscowa mies.—zł. 1.60, zamejskowa—zł. 1.70, zagraniczna — zł. 2,00.

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy szerokości szpalty redakcyjnej w tekście—zł. 0.40, zwyczajne szerokości szpalty ogłoszeniowej zł. 0.15, drobne za wyraz—zł. 0.12. Ogłoszenia tabelaryczne i zagraniczne 50% drożej. Poszukującym pracy udziela się 25% rabatu.

Układ ogłoszeń 8-o szpaltowy. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Redaktor odpowiedzialny: **Witold Snieżko.**

Wydawca: **M. Pasternakiewicz.**

Drukarnia M. Prużańskiego, Białystok. Lipowa 16. Tel. 5-21